

abp Grzegorz Ryś

WIARA Z LEWEJ PRAWIEJ I BOŻEJ STRONY

Zapis drogi z ćwierćwiecza

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM, 2014

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Elżbieta Przybył-Sadowska

KOREKTA

Justyna Bachniak

Dariusz Godoś

PROJEKT OKŁADKI

Barbara Ćwik

zdjęcie na okładce © Adam Walanus

ŁAMANIE

Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0278-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

POWOŁANIE W KOŚCIELE

Osobiste spotkanie z Bogiem

Gdy Jezus tam szedł [do domu Jaira], tłumy napierały na Niego. A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi; całe swe mienie wydała na lekarzy, a żaden nie mógł jej uleczyć. Podeszła z tyłu i dotknęła się frędzli Jego płaszcza, a natychmiast ustał jej upływ krwi. Lecz Jezus zapytał: «Kto się Mnie dotknął?». Gdy wszyscy się wypierali, Piotr powiedział: «Mistrzu, to tłumy zewsząd Cię otaczają i ściskają». Lecz Jezus rzekł: «Ktoś się Mnie dotknął, bo poznałem, że moc wyszła ode Mnie» (Łk 8, 42-46).

Chrześcijanin to człowiek żyjący we wspólnocie. Ta Ewangelia pokazuje jednak wyraźnie, że wspólnota to nie tłum. Z powodu tłumy Zacheusz nie mógł zobaczyć Chrystusa... Najbardziej przeraża to, że ów tłum stworzyli sami uczniowie Jezusa. Zacheusz nie mógł zobaczyć Chrystusa, bo uczniowie przestali zwracać uwagę na konkretnych ludzi. Właśnie dlatego ów biedny Zacheusz musiał podskakiwać i nikt mu nie chciał pomóc. Nikogo nie obchodziło, co się z nim dzieje. Tłum nie dostrzega osób.

Kobieta, o której wspomina Ewangelia Łukasza, również stoi w tłumie. A przecież Chrystus – dobrze to widzimy – z tłumem nie rozmawia. Człowiek w tłumie może jedynie próbować dotknąć Jezusa. Dlatego św. Piotr mówi: „Mistrzu, to tłumy zewsząd Cię otaczają i ściskają”. Jednak pośród napierających ludzi tylko ona została uzdrowiona. Stało się tak, ponieważ jest coś, co ją z tego tłumy wyróżnia

– owa kobieta przyszła na spotkanie z Jezusem, które jest spotkaniem osobistym.

Chrześcijanin żyje we wspólnocie, ale to nie oznacza, że powinien zapomnieć, iż jest osobą. Kościół to nie tłum. W Kościele każdy uczeń Jezusa powinien być sobą. Chrystus nie spotyka się z tłumem, ale po kolei z każdym z nas. Wiara jest osobistym spotkaniem z Bogiem – to jedna z ulubionych myśli św. Łukasza. Jego Ewangelię wypełniają opisy bardzo osobistych spotkań Jezusa z ludźmi. Rozpoczyna ją spotkanie z Zachariaszem, potem Jezus spotyka się z Symeonem, z Zacheuszem, z Martą i Marią, i z wieloma innymi. Co więcej, Chrystus spotyka się z ludźmi w ich własnych domach! Bohaterami większości przypowieści zapisanych przez św. Łukasza także są konkretni ludzie (np. Samarytanin) albo rodzina (jak ojciec i synowie z przypowieści o synu marnotrawnym). To, że jesteśmy ludźmi wspólnoty, nie oznacza, że mamy się zgubić w tłumie.

Bycie we wspólnocie wcale nie jest proste. Łatwo zamienić Kościół w tłum. Wówczas człowiek przestaje myśleć samodzielnie i pozwala „holować” się wspólnocie. Niektórzy ludzie na Boże Narodzenie kupują choinkę, a na Wielkanoc święcą jajka, bo tak robią wszyscy. Tłum gna do Kościoła, więc po co się wyróżniać? Jednak w Kościele chodzi o to, by człowiek pozostał sobą, by indywidualnie spotykał się z Bogiem. Najważniejsze pytania, jakie Chrystus zadaje człowiekowi, są przecież bardzo osobiste.

Wiara jest zawsze przed nami

Tak nauczając, szedł przez miasta i wsie i odbywał swą podróż do Jerozolimy. Raz ktoś Go zapytał: «Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?». On rzekł do nich: «Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli. Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: „Panie, otwórz nam!”; lecz On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście”. Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadałismy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś”. Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości!”. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka i Jakuba, i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a siebie samych precz wyrzuconych. Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym. Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi» (Łk 13, 22-30).

Pierwszemu zdaniu tej Ewangelii można byłoby poświęcić całą homilię. Jezus „nauczając, szedł przez miasta i wsie i odbywał swą podróż do Jerozolimy”... Życie publiczne Jezusa to Jego droga do Jerozolimy. Uczniowie, którzy chcą być wierzący, idą za Jezusem właśnie tą drogą. Trzynasty rozdział Ewangelii Łukaszej to jest jakby drugi etap tej drogi, podzielonej na trzy etapy.

Drugi etap zaczyna się od mocnego wezwania do nawrócenia. Oczywiście nasze życie wiary zaczyna się od nawrócenia, ale słowo o nawróceniu trzeba umieć usłyszeć na

każdym etapie naszego życia. Każdego dnia Bóg nam mówi: „Nawróćcie się!” i to wcale nie jest proste słowo. Każdy z nas ma pokusę, by myśleć, że nadszedł już czas, by zobaczyć owoce swoich poprzednich nawróceń. Chcielibyśmy choć przez moment móc pokontemplować dobro, które już stało się w naszym życiu. Tymczasem to słowo mówi, że przeszłość jest zamknięta, a wiara jest ciągle przed nami. Ks. prof. Józef Tischner powiedział kiedyś, że wydaje mu się, iż Ewangelia jest ciągle przed nami. Niektórzy zareagowali na te słowa dość nerwowo. Mówili: „No więc tak, podsumował nasze polskie chrześcijaństwo...”. Liczy się przede wszystkim to, czy będziemy żyć Ewangelią dzisiaj i jutro. To jest dużo ważniejsze niż to, że żyliśmy nią wczoraj! Życie chrześcijańskie to droga, a to znaczy, że cel jest ciągle przede mną.

Ewangelia jest przede mną – to znaczy, że ciągle mogę zrozumieć więcej ze Słowa, które czytam. Eucharystia jest przede mną, bo ciągle jeszcze mogę wejść w nią głębiej. Kościół, wspólnota, także jest ciągle przede mną, bo jeszcze lepiej mogę być w tej wspólnocie. Mogę więcej z niej wziąć i więcej jej z siebie dać. Wszystko jest przede mną. To nie znaczy, że do tej pory Pan Bóg nie zrobił z nami nic sensownego. Grzegorz Wielki napisał mądrze: „Co to za wędrowiec, który na widok kwiecistej łąki zapomina o tym, dokąd idzie?”. Życie jest drogą, chrześcijaństwo jest drogą, a wiara ciągle jest przed nami i nigdy się nie kończy.

Bóg lubi ludzi starych. Często zaczyna z nimi rozmawiać, gdy osiągają wiek, w którym my najchętniej odesłalibyśmy ich na emeryturę. Abraham spotkał Boga, jak miał lat 75. Właśnie wtedy Bóg zadał Abrahamowi nowy początek i powiedział, że będzie miał potomstwo tak liczne jak piasek morski. Syn urodził mu się, gdy miał sto lat. Abraham mógłby pomyśleć: „Wytrzymałem w tej obietnicy tak długo...”,

„Bóg poddał mnie takiej próbie i byłem mu wierny” i mógł zachwycić się swoją wiarą, wiernością i cierpliwością wobec Boga. Ale wtedy Bóg mu powiedział: „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę” (Rdz 22, 2). Wiecie, ile Abraham miał wtedy lat? Nie wiecie i ja też nie wiem, bo Biblia nic o tym nie mówi. Jednak starzy rabini, którzy wykładali Księgę Rodzaju, mawiali, że Abraham miał wtedy sto czterdzieści lat, a Izaak czterdzieści. Ten obraz burzy nasze wyobrażenia. Nam się wydaje, że Izaak był małym chłopcem, ale jeśli się nad tym zastanowić, to rabini mają rację. Cóż by to była za ofiara, gdyby człowiek nie mógł sam o niej zdecydować? Rabini doskonale wyczuli, że ofiara na górze Moria była nie tylko ofiarą Abrahama, ale też ofiarą Izaaka. On sam siebie oddawał Bogu. Tych dwóch mężczyzn, ojciec i syn, było zjednoczonych w tej ofierze. Jest taka piękna pieśń neokatechumenalna, której refrenem są słowa Izaaka: „Ojcze, zwiąż mnie mocniej, żeby Bóg nie widział, że się ociągam i że nie chcę być złożony na ofiarę, bo wtedy będziemy obydwaj odrzuceni”. I jest też stary żydowski Midrasz, który wyjaśnia, że Izaak oddawał siebie w ofierze, podobnie jak Abraham składał w ofierze własne ojcostwo. Dopiero wtedy ten tekst staje się piękny, zrozumiały i dojrzały. Abraham miał sto czterdzieści lat i jeszcze Bóg zdołał mu pokazać coś nowego w wierze, pociągnął go w stronę dojrzałej wiary. Niech się nikomu nie wydaje, że wszystko wie i że Pan Bóg go już nie zaskoczy.

Bóg wybiera to, co małe

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie» (Mt 11, 25-30).

Św. Katarzyna ze Sieny była niezwykłą kobietą. Żyła w XIV wieku i żyła bardzo krótko – zaledwie 33 lata. Była tak bardzo czczona, że po jej śmierci Siena z Rzymem kłóciły się o to, kto ma przechowywać jej ciało. I do dzisiaj biedna Katarzyna jest podzielona. Jej ciało spoczywa w Rzymie, a głowa w Sienie. Papież Jan Paweł II uznał ją za patronkę Europy. Jest także doktorem Kościoła – to jedna z niewielu kobiet, które dostały tego zaszczytu. Przedziwny to jest doktor, co nie umiał pisać. Wszystkie swoje teksty dyktowała – listy, pisma ascetyczne... Ale co dyktowała! Niewielu odważyłoby się napisać do papieża: „Ty tchórzu”, a ona to potrafiła. Oczywiście, żeby się tak zwracać do papieża, trzeba niezwykłej pokory i odkrycia, jak bardzo Bóg mnie wybrał. Otóż na przykładzie Katarzyny widać to, o czym mówi Ewangelia

– że Bóg wybrał to, co małe. Bóg wybrał prostaczków, aby im zawierzyć niesłychane rzeczy.

Św. Paweł pisał w Pierwszym Liście do Koryntian: „Bóg wybrał [...] to, co nie jest...” (1, 27-28). Bóg wybiera to, co jest zerem. Ma taką skłonność i od samego początku historii to widać. Bóg wybiera to, co świat uważa za nieważne. Dlatego między innymi Bóg wybrał Izraela. W Biblii czytamy, że Mojżesz mówił do Żydów: „Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że licznie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym” (Pwt 7, 7). Kiedy Bóg ich wybierał, byli niewolnikami. I właśnie takich ludzi Bóg wybiera. Przepięknie widać to na przykładzie historii Dawida. Samuel przyszedł do domu Jessego szukać króla. I Jesse po kolei mu przedstawiał swoich synów – najpierw najstarszego, potem najmłodszego, potem najsilniejszego... Za każdym razem słyszał od Samuela, że nie tego wybrał Pan. Przedstawił wszystkich z wyjątkiem najmłodszego syna – Dawida, którego wysłał w pole, bo pomyślał, że każdy z jego synów może być królem, tylko nie Dawid. Wtedy Samuel powiedział: „Poślij po niego i sprowadź tutaj, gdyż nie rozpoczniemy uczty, dopóki on nie przyjdzie” (1 Sm 16, 11). A w czasie prezentacji kolejnych synów Bóg tak mówi do Samuela: „nie tak bowiem człowiek widzi [jak widzi Bóg]” (16, 7). Takich historii jest zresztą wiele. Pan Bóg wybrał Jakuba, a nie Ezaw, choć Ezaw to był chłop jak tur i świetnie sobie radził, a Jakub trzymał się maminej spódnicy. Potem wybrał Józefa, który był prawie najmłodszy ze wszystkich dwunastu synów Jakuba. Podobnie będzie w Nowym Testamencie – Bóg wybiera rybaków, a nie faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Sam wybrał Betlejem, a nie Jerozolimę i nie Rzym, żeby się tam narodzić.

Bóg ciągle wybiera „to, co nie jest” i są przynajmniej dwa powody, dla których tak postępuje. Pierwszy jest taki, że choć nazywamy Boga Ojcem, to Pan Bóg jest jak matka. Jedną z najważniejszych cech matki jest to, że najwięcej czasu poświęca najsłabszemu dziecku. Dla matki jest oczywiste, że daje się dziecku to, czego potrzebuje, a nie to, na co zasługuje. Bóg jest właśnie taki. Najwięcej serca ma dla tych, którzy nie są ważni, nie są kimś. Warto się tego uczyć od Boga, bo mamy skłonność do szukania towarzystwa ludzi, którzy coś znaczą. Chesterton napisał, że szacunek św. Franciszka dla człowieka było widać nie wtedy, kiedy klękał przed papieżem, ale kiedy klękał przed trędowatym. Przed papieżem każdy klęknął... Kościół też nazywamy matką, a to znaczy, że w Kościele muszą być tacy ludzie, którzy mają skłonność do pogardzanych, odrzuconych, małych, tych, którzy w kategoriach świata są nieważni i niemal nie istnieją. Kościół jest taką wspólnotą, która powinna odwracać porządek przyjęty w świecie. Skoro w świecie ważny jest ten, kto silny i głośny, kto umie się przepchać i potrafi o siebie zadbać, to Kościół powinien być wspólnotą, w której liczy się każdy człowiek. Ten, który jest mało przebojowy, nie umie o siebie zadbać, w Kościele powinien być wyciągany z tej swojej małości i ciichości, powinien być zapraszany i pokazywany, żeby mógł zaistnieć. Czy właśnie taki Kościół tworzymy?

To pytanie towarzyszy Kościołowi od zawsze. Jest o tym mowa już w Liście św. Jakuba: „Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: «Usiądź na zaszczytnym miejscu!», do uboższego zaś powiecie: «Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mojego!»” (Jk 2, 2-4). Podobnie pisał św. Paweł w Liście do Koryn-

tian: „Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy” (1 Kor 11, 20-21). Jeden obżarł się w domu, bo ma wszystkiego pod dostatkiem, a obok niego siedzi ktoś, kto jest głodny, bo nie ma nic do jedzenia. A to przecież było pierwsze pokolenie uczniów! Musimy patrzeć, czy rzeczywiście tworzymy Kościół, który się różni od świata. A ma się od niego różnić tym, że będzie miał zrozumienie dla tych, którzy są słabi, ma ich cenić, pytać o zdanie, odkrywać, że mają dużo do powiedzenia. Często uważamy, że średniowiecze było ciemne i zacofane. A tu, popatrzcie – mamy młodą kobietę, której wszyscy słuchali, nawet papież... Coś zupełnie niesłychanego.

Jest też drugi powód, dla którego Pan Bóg wybiera to, co małe. Świetnie pokazuje to historia Gedeona z Księgi Sędziów. Pan Bóg powołał go, żeby walczył z wrogami Izraela, z Kanaanejczykami, więc Gedeon zebrał potężną armię. Jednak Pan Bóg kazał mu wszystkich tych żołnierzy odesłać do domu. Naprzeciw kilku tysięcy żołnierzy wroga Gedeon stanął bodajże z trzystoma żołnierzami, a wszystko po to, by Izrael potem nie myślał, że wygrał tę bitwę sam, ale żeby wiedzieli, że tam zwyciężył Pan Bóg. Bóg wybiera to, co małe, żebyśmy odkryli, że w naszym życiu wszystko jest łaską. I to jest być może najważniejsze.

W historii Kościoła nie brakuje mądrych ludzi, jak Augustyn, Tomasz z Akwinu, apostoł Jan czy Paweł – ludzi o niesłychanym intelekcie. Ale oni także rozumieli, że najbardziej istotna przed Bogiem jest prostota i odkrycie, że tym, który działa, jest Bóg. W końcu mądrość nie jest niczym złym. Św. Franciszek napisał do św. Antoniego przepiękny list. Ma tylko dwa zdania. Pierwsze zdanie: „Bratu Antoniemu brat

Franciszek śle pozdrowienia”. Zdanie drugie: „Nie mam nic przeciwko temu, że uczysz braci świętej teologii, bylebyś nie gasił ducha pobożności i wiary”. To wszystko. A franciszkanie, ile razy wydają pisma św. Franciszka, tyle razy poprzedza je pięć stron wstępu. Człowiek może się uczyć, może być mądry, byleby nie stracił prostoty. To nie wiedza jest zła, ale pycha, która bierze się z myślenia, że jest się kimś, że się zrobiło coś ważnego. Bóg wybiera to, co małe, by pokazać, że w naszym życiu wszystko, co istotne, jest darem, jest łaską.

Mamy też drugą część tej Ewangelii, w której Pan Jezus mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście...”. Czy ci ludzie byli wtedy obciążeni? Czy tutaj chodzi o pracę? Nie! Oni byli obciążeni religią. To brzmi strasznie, ale taka jest prawda. To samo mamy w Dziejach Apostolskich, gdy Apostołowie mówią do siebie, żeby nie wkładać „na uczniów jarzma, którego ani ojcowie nasi, ani my sami nie mieliśmy siły dźwigać” (Dz 15, 10). Człowieka można zmęczyć religią i właśnie to stało się w czasach Pana Jezusa. Żydowskie prawo to 365 przepisów. W szabat wolno zrobić 2000 kroków i ani jednego więcej. Nie wolno wtedy nic gotować, zbierać drewna na opał... Nic nie wolno. I cieszcie się taką wiarą. Przecież to jest udręka. A Chrystus mówi: „jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (Mt 11, 30).

Można patrzeć na wiarę jak na nieustanny wysiłek. „Zepnę się i wszystko zrobię” – najpierw 10 przykazań, potem przykazania kościelne..., może być tysiąc pięćset przepisów, ale dam radę i innym każę robić to samo. To jest szaleństwo. A my jeszcze ludziom mówimy, że to jest Dobra Nowina.

Upodobnić się do Chrystusa

Gdy to usłyszeli, zawrzały gniewem ich serca i zgrzytali zębami na niego. A on pełen Ducha Świętego patrzył w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Boga. I rzekł: «Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga». A oni podnieśli wielki krzyk, zatkali sobie uszy i rzucili się na niego wszyscy razem. Wyrzucili go poza miasto i kamienowali, a świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szczepałem. Tak kamienowali Szczepana, który modlił się: «Panie Jezu, przyjmij ducha mego!». A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!». Po tych słowach skonał (Dz 7, 54-60).

Dlaczego czcimy Szczepana? Nie dlatego, że został ukamienowany, ale dlatego, że nawet podczas kamienowania zachował w sobie niesłychane podobieństwo do Chrystusa. Kiedy uważnie czyta się ten opis, to widać, jak św. Łukasz z całą siłą pokazuje, że Szczepan jest wspianiałą, żywą ikoną Jezusa.

Jego proces wygląda tak samo jak proces Jezusa. Szczepana pojmał tłum i to tłum właściwie zdecydował o jego śmierci, jak zdecydował o śmierci Jezusa. W procesie występują prawdziwi świadkowie, którzy mówią o zburzeniu świątyni, dokładnie jak mówili w procesie Jezusa. Dalej odkrywamy, że Szczepana ukamienowano poza miastem. Jezusa też ukrzyżowano poza miastem i ten szczegół jest bardzo ważny, bo ginąc za miastem, Pan Jezus pokazał, że potrafi wystąpić w roli kozła ofiarnego. W Starym Testamencie raz do roku odbywała się uroczystość prześlągania. Przyprowa-

dzano wówczas do świątyni dwa kozły – jednego zabijano na ofiarę, a nad drugim arcykapłan wyciągał ręce i wypowiadał wszystkie grzechy Izraela. Następnie tego kozła wyganiano poza miasto, a wcześniej – jeszcze podczas pobytu na pustyni – poza obóz, żeby tam zginął. Stąd wzięło się określenie „koziół ofiarny”.

Nikt z nas nie lubi być kozłem ofiarnym. Z trudem potrafimy brać odpowiedzialność za własne czyny, a co dopiero za cudze winy. A Pan Jezus jest kozłem ofiarnym i Szczepan także jest kozłem ofiarnym. To podobieństwo jest uderzające zwłaszcza w chwili, gdy Szczepan ginie i modli się za swoich prześladowców, jak Jezus, kiedy Go zabijano. Właśnie dlatego Kościół czci męczenników, a nie z powodu ich okrutnej męki. Kościół nie ma żadnej skłonności do horrorów. Nie chodzi o to, żeby mieć jakąś chorą pożywkę dla wyobraźni i przywoływać przed oczy makabryczne obrazy. Chodzi o to, że są ludzie, którzy – nawet postawieni w obliczu śmierci – potrafią kochać do końca, potrafią się zachowywać jak Jezus. To podobieństwo do Jezusa jest w nich uderzające. Dlatego nie dziwimy się, że moment procesu jest dla Szczepana momentem przemienienia. Ci, którzy patrzyli na niego, widzieli jego twarz jak twarz anioła. W czasie procesu ze Szczepanem dzieje się to samo co z Mojżeszem, gdy szedł na modlitwę do Boga. Kiedy Mojżesz zszedł z Synaju, jego twarz promieniała tak mocno, że Żydzi nie mogli na niego patrzeć. Dlatego Mojżesz zakładał na twarz zasłonę i zdejmował ją tylko wtedy, gdy szedł na modlitwę. Spotkanie Mojżesza z Bogiem było tak intensywne, że zostawiało ślad na jego twarzy. To samo dzieje się ze Szczepanem. On przeżywa takie przemienienie jak Jezus na górze Tabor. I o to właśnie chodzi w życiu wiary. Istnieją ludzie, którzy są absolutnie przezroczyści i widać przez nich Boga.

York to jedna z najstarszych miejscowości w Anglii, która słynie z niesamowitej katedry. To jest taki kościół, że jak człowiek do niego wejdzie, to aż musi sobie usiąść z wrażenia. Potem chodzi się po nim godzinę, dwie, trzy i ciągle pozostaje niedosyt. Ale jest w Yorku także średniowieczny, niewielki i bardzo skromny dom rzeźnika – od ulicy mały sklepik, z tyłu podwórko, a tam rzeźnia. Ten dawny sklepik został przemieniony w kaplicę katolicką, a to dlatego, że w XVI wieku mieszkała tam Maria, która była żoną rzeźnika i którą dzisiaj nazywamy bł. Marią z Yorku. Kiedy król Henryk VIII zakazał katolickiego kultu i Kościołowi katolickiemu zostały odebrane wszystkie świątynie, włącznie z tą katedrą w Yorku, owa Maria zorganizowała wspólnotę katolicką i w tym sklepiku rzeźnika, w tajemnicy przed władzami, odprawiano Mszę Świętą. Maria zawsze potrafiła znaleźć księdza, który miał dość odwagi, żeby to zrobić, i zawsze umiała poinformować ludzi, którzy byli zainteresowani uczestnictwem w Mszy. Była takim nieformalnym proboszczem, żeby nie powiedzieć biskupem, bo to był czas, kiedy wszyscy biskupi wyparli się Kościoła katolickiego, z jednym małym wyjątkiem biskupa Jana Fishera, który został ścięty za zdradę. Pozostali biskupi odstąpili od Kościoła, a ta żona rzeźnika wiedziała, gdzie jest prawda. Marię pojmano i zaproponowano jej, że będą ją sądzić. Gdyby się zgodziła na proces, skazano by ją na śmierć przez ścięcie, a to był „cywilizowany” rodzaj śmierci. Ona jednak doskonale wiedziała, że jak się na to zgodzi, to podczas procesu padną nazwiska wielu katolików i wielu ludzi podzieli jej los, więc odmówiła procesowi. Zabito ją w ten sposób, że rozciągnięto ją na ziemi, położono na niej drzwi dębowe, a potem dokładano ciężar, aż ją zgnieciono. Jak nam o tym w tej kaplicy opowiadał miejscowy człowiek, to nikt nie miał ani cienia wątpliwości,

że to miejsce jest ważniejsze niż katedra w Yorku. Mieliśmy absolutną pewność, że Bóg się objawił w tej kobiecie.

Są tacy ludzie, którzy są ważniejsi niż wszystkie budynki kościelne razem wzięte, bo w nich objawił się Bóg. Takimi ludźmi byli Szczepan i Maria z Yorku. Takich ludzi na szczęście w historii Kościoła są tysiące. I właśnie o to chodzi, żeby jak najbardziej upodobnić się do Chrystusa i być Jego żywym obrazem.

Testament z krzyża

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie (J 19, 25-27).

Ile było kobiet pod krzyżem Chrystusa? Trzy czy cztery? „Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena”. Niektórzy twierdzą, że trzy, bo Maria, żona Kleofasa, była siostrą Marii, Matki Jezusa, ale się mylą. Pod krzyżem stały cztery kobiety. Siostrą Maryi nie była Maria, żona Kleofasa, ale Salome, matka Jana i Jakuba. To bardzo ważne, że ona tam była. Ona powinna być na Golgocie. Dlaczego? Bo jak mówią Ewangelie, wcześniej przyszła do Jezusa i prosiła: „Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twojej stronie” (Mt 20, 21). Wtedy Pan Jezus jej odpowiedział: „Nie wiecie, o co prosicie” i dodał jeszcze, że nie do Niego należy przyznawanie miejsca po Jego prawej i lewej stronie. Pewnie wtedy jeszcze Salome nic z tej rozmowy nie rozumiała, ale kiedy stanęła na Golgocie, wszystko stało się jasne. Golgota to miejsce, gdzie się objawia królowanie Chrystusa.

Na Golgocie człowiek dobrze rozumie, że królestwo Chrystusa nie przekłada się na ministerialne krzesła. Na Golgocie

widać też, że miejsce po prawej i lewej stronie Jezusa jest już zajęte: tak chciał Ojciec. Po prawej stronie Chrystus ma dobrego łotra, którego tradycja nazywa św. Dyzmą. Miejsce po stronie lewej też zajmuje łotr, ale jego imienia nie znamy. Może dlatego, żebyśmy mogli się w nim odnaleźć? Może ten łotr nosi moje imię? Golgota jest miejscem, gdzie objawia się królewska godność Chrystusa i nie ma innej władzy, nie ma innego królowania z Chrystusem. To bardzo ważne odkrycie nie tylko dla Salome, ale też dla każdego ucznia Jezusa, a zwłaszcza dla tych, którzy chcieliby wiązać ze swoją wiarą rozmaite ambicje i godności. Nie ma innego królowania z Chrystusem jak królowanie na krzyżu.

Kościół, który jest mądrą Matką, wie, co robi, kiedy w uroczystość Maryi Królowej Polski czyta nam Ewangelię spod krzyża. Maryja króluje z Chrystusem, to znaczy w pełni pokory. Nie ma innego królowania. Trzeba tę Ewangelię czytać w sposób osobisty, bo to jest Ewangelia skierowana do nas. Wszyscy, od momentu chrztu, królujemy z Chrystusem. Chrzest to nie jest tylko darowanie grzechów i oczyszczenie. Chrzest ma także znaczenie pozytywne – we chrzcie Chrystus wyposaża człowieka w potrójną godność: króla, kapłana i proroka. Najpiękniejszy podczas udzielania chrztu jest moment, gdy się do tego małego bajtla mówi: „Chrystus cię namaszcza, żebyś wytrwał w jedności z Nim, to znaczy z Królem, Prorokiem i Kapłanem, na życie wieczne”. I to jest właśnie król, prorok i kapłan – czterdzieści centymetrów długości, a jak jest wyrośnięty, to sześćdziesiąt. Znalazł się król, kapłan i prorok... Ani on o tym nie wie, ani jego rodzice, ani chrzestni, bo to jest godność, która się w człowieku rozwija powoli. Wszystkie te trzy godności w pełni objawiają się na krzyżu.

Kapłaństwo Chrystusowe objawia się wtedy, kiedy człowiek sam z siebie składa ofiarę Bogu. Godność prorocka

człowieka wtedy się nam objawia, kiedy w swym życiu zderzymy się z krzyżem, bo ona polega na tym, że człowiek wie, co to jest prawda. To słowo jest bardzo ważne, ale człowiek poznaje jego wartość dopiero wtedy, gdy prawda zostanie zakwestionowana: kiedy ktoś ci mówi, że tego mówić się nie powinno, że nie wypada, że nie teraz i może lepiej tę prawdę przemilczeć, bo jest niewygodna... Dokąd człowiek nie zostanie zakwestionowany w swej miłości do prawdy, dotąd nie wie, ile prawda dla niego znaczy. Najpełniej w krzyżu objawia się jednak godność królewska. Dopiero kiedy człowiek zostaje skonfrontowany z krzyżem, zaczyna rozumieć, że królowanie z Chrystusem to nie władza nad innymi, ale władza nad sobą. Niesłyszana godność i niesłyszany dar od Chrystusa – władza nad własnym życiem. Królowanie z Chrystusem polega na tym, że człowiek powoli i żmudnie zdobywa nad sobą władzę, decyduje o sobie i nadaje kształt swojemu życiu. Krzyż to godzina największej wolności Jezusa: „Ja życie moje oddaję, aby je [potem] znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10, 17-18).

I jeszcze jedno. Zwróciliście uwagę, że św. Jan jako jedyny z Ewangelistów odnotował, że Maryja była obecna pod krzyżem? Zwróciliście uwagę, że w pozostałych Ewangeliach Maryi nie ma na Golgocie? Są tylko te niewiasty, które przyszły z Jezusem z Galilei. Jan nie tylko odnotował, że Maryja była pod krzyżem, ale też zrobił to w sposób wyjątkowy – nie nazwał Maryi jej własnym imieniem, ale powiedział o niej „niewiasta”. Jan nie tylko opisuje to, co się dzieje na Golgocie, ale także to rozumie! Właśnie dlatego Kościół wschodni nazywa go teologiem. W gronie Apostołów tylko on był teologiem, bo tylko on rozumiał i dlatego jego symbolem jest orzeł, który lata bardzo wysoko. Dlatego Jan nazywa

Maryję „niewiastą”? Bo pokazuje, że godzina Golgoty jest wypełnieniem obietnicy z Księgi Rodzaju: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15). W Księdze Rodzaju Bóg zapowiedział niewiastę i jej potomka, który zmiążdży głowę węża, a Jan, stojąc pod krzyżem, widzi, że to się właśnie dzieje. Widzi Niewiastę i jej Potomka, który niszczy głowę węża. Wie, że to jest moment wypełnienia Bożych obietnic, że rodzi się nowa ludzkość, a on sam jest jej pierwszym dzieckiem: „Niewiasto, oto syn Twój”.

Jan rozumie rzeczywistość, rozumie czas, w którym żyje. To bardzo ważna lekcja związana z godnością prorocką, którą otrzymujemy na chrzcie. Prorokiem jest ten, kto rozumie swój czas. Jeremiasz mówił narodowi wybranemu: „Wszyscy pójdziecie do niewoli”, ale nie dlatego, że miał jakąś szklaną kulę, w której zobaczył, co się stanie z Jerozolimą. On patrzył na współczesnych mu ludzi i widział, jak żyją. Mówił im, że naród, który tak postępuje, nie zasługuje na wolność. Jeremiasz rozumiał czas, w którym żył. Patrzył i rozumiał. Pan Jezus mówi do nas: „Wygląd nieba umiecie rozpoznać, a znaków czasu nie możecie” (Mt 16, 3). Pobożnym ludziom niekiedy się wydaje, że najlepiej nie mieć nic wspólnego z czasami, w których żyją. Nieprawda! Swój czas trzeba rozumieć, trzeba go znać, bo on musi się stać tematem naszej modlitwy.

Kościół – rana boku Chrystusowego

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!». A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane». Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!». Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!». Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!». Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!». Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzalesz? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli». I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego (J 20, 19-31).

Ewangelia zaprasza nas do ponownego przyjrzenia się ranom Jezusa, a szczególnie ranie boku. W Krakowie ta Ewangelia brzmi szczególnie mocno, bo mamy stale przed oczyma obraz Pana Jezusa Miłosiernego z Łagiewnik. Centrum tego obrazu stanowi właśnie owa rana – rana Serca Jezusowego, z której wypływa woda i krew, przedstawiona jako biały i czerwony promień. Woda jest symbolem chrztu, krew zaś to symbol Eucharystii.

Nie brakuje takich, którzy – jak Tomasz – żeby uwierzyć, muszą dotknąć boku Chrystusowego. Coraz więcej ludzi doświadcza niewiary. W liście Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*, napisanym na zakończenie wielkiego jubileuszu roku 2000, papież rozważa fragment Ewangelii, w którym Grecy proszą Filipa, by pokazał im Jezusa. Ludzie – twierdzi papież – przez wszystkie pokolenia przychodzą do uczniów Jezusa i proszą, by pokazali im Chrystusa. I nie chodzi o opowiadanie o Nim ani o podsuwanie odpowiednich książek na temat chrześcijaństwa... To samo dzieje się także dziś. Przychodzą do nas ludzie szukający wiary, a my najczęściej dajemy im katechizm albo Pismo Święte i mówimy: „Macie, poczytajcie sobie”. Papież jednak wyraźnie podkreśla, że oni chcą **zobaczyć** Jezusa, a nie tylko usłyszeć o Nim. Takich ludzi jest coraz więcej. Chcą Go dotknąć i dopóki tego nie uczynią, nie uwierzą.

Wiemy, że rana boku Jezusowego jest raną szczególną. Krew i woda to chrzest i Eucharystia – sakramenty, z których rodzi się Kościół. Jak Ewa zrodziła się z boku Adama, tak Kościół rodzi się z rany boku Chrystusa. Gdy ktoś szuka wiary, gdy chce dotknąć Chrystusa, powinien dotknąć nas – dotknąć Kościoła. Ale czy człowiek stykający się z Kościołem, który tworzymy, zyska wiarę? Czy dotknięcie Kościoła buduje? Czy prowadzi ludzi do wiary? To bardzo bolesne pytania.

Kilka lat temu jedna z gazet opublikowała wyniki badań przeprowadzonych wśród studentów Uniwersytetu im. kard. Stefana Wyszyńskiego. Wynika z nich, że do wiary w Boga przyznaje się w Polsce około 60% młodzieży. Jednak spośród tego grona blisko 20% twierdzi, że nie chce mieć nic wspólnego z Kościołem. Pamiętam też, jak pewna kobieta powiedziała mi, że chociaż wierzy w Boga, zrobi wszystko, żeby jej dzieci nie miały nic wspólnego z Kościołem. Z czegoś takiego trudno się otrząsnąć... Czy dotykając Kościoła, można się zbudować w wierze? Czy można się w swojej wierze umocnić?

Świat jest coraz bardziej zlaicyzowany, a to oznacza, że współcześni ludzie przestali rozumieć wiele spośród chrześcijańskich znaków. Ale nawet gdy nie wiedzą, co to Eucharystia, ani nie znają Pisma Świętego, można im pokazać bok Chrystusa – można im pokazać Kościół. Jedynym znakiem, który potrafi przemówić do ludzi niewierzących albo mających wątpliwości, są chrześcijańskie wspólnoty. Tutaj oczywiście rodzi się pytanie, czy wspólnota ludzi wierzących może intrygować? Czy różni się od tych, które istnieją w świecie? Czy jest od nich lepsza?

W Nowym Testamencie znajdujemy dwa zupełnie różne obrazy Kościoła. Pierwszy z nich to Apostołowie zamknięci w Wieczerniku. Przepęlnia ich strach. Czy oni mogą kogokolwiek zaintrygować? Czy w ogóle mają na to ochotę? Zaryglowali drzwi, bo nie chcą mieć nic wspólnego ze światem, który jest podły, który zabił ich Mistrza, a teraz również im zagraża. Zamknęli drzwi i nikt ich nie zobaczy. Nie są dla nikogo znakiem. Mamy też drugi obraz – to wspólnota opisana w Dziejach Apostolskich. Niektórych fascynuje to, że wszyscy jej członkowie sprzedali swoje majątki, a pieniądze oddali Apostołom. Ale przecież w Kościele zawsze

byli ludzie, którzy rozumieli ideę ubóstwa i nim żyli, choć oczywiście byli też i tacy, którzy, jak Judasz, potykali się na pieniądzu. W pierwotnym Kościele najbardziej intrygujące było jednak to, że każdy otrzymywał tyle, ile potrzebował.

Najczęściej rozdzielamy dobra, kierując się zasadą „każdemu według zasług”. Myślimy: „Ten zasługuje, a tamten nie...”, „Temu dam, bo to porządny człowiek, tylko życie go doświadczyło, a tamtemu nie dam, bo to pijak i marnuje wszystko, co dostaje”. Różnica między tym, czego człowiek potrzebuje, a tym, na co zasłużył, jest bardzo istotna. A św. Wincenty à Paulo, jeden z tych, którzy dobrze pojęli, co to miłość i miłosierdzie, powiedział kiedyś: „Nie pytaj, na co człowiek zasługuje, pytaj, czego potrzebuje”.